

LESZEK KWASEK

ur. 1933; Janowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Janowiec, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, dzieciństwo, żywność, lampa naftowa

U nas nie brakowało chleba

Ludzie, którzy nie mieli zawodu, a żyli tylko z ziemi, to mieli gorzej. Dlatego, że rolnictwo w czasach międzywojennych niestety, ale było bardzo biedne, wykorzystywane. Tam były tylko ciężary, podatki. Natomiast korzyści z tego były [małe]. Znaczący jak miał ziemi dużo, to miał co jeść, a jak miał ziemi za mało, to nawet na to nie wystarczało. Tak że musiał jeszcze do kogoś pójść pracować. Tak że u nas te pół kilograma żeberek na niedzielę to był w pewnym sensie, no nie luksus, ale jakiś takie minimum i można było tak powiedzieć, że dzięki pracowitości i umiejętności, to ojciec zabezpieczał byt więcej niż średnio, ale nic nadzwyczajnego. No i pamiętam właśnie, [że była] lampa naftowa numer pięć, a nie dwa. Bo jeszcze była lampa naftowa numer dwa i numer osiem. Tak że, powiedziałbym, że ja nie czułem się, że tak powiem, gorzej. A czy lepiej, no może ciut ciut trochę może lepiej. U nas nie brakowało chleba, a ja pamiętam u sąsiadów, chleb był pod zamknięciem i był przydział tego chleba w odpowiednim momencie, a jak się spóźniłeś, to zamknięto. Pamiętam, nie będę tu mówił po nazwisku, ale pamiętam, że tam gdzie dzieci było więcej to odbywało się, na przykład, śniadanie czy obiad i to była taka ława, sagan z ziemniakami dość duży, wysoki, no i jakiś tam barszcz dolewany każdemu jakoś tam oddzielnie. A do tych ziemniaków, to się dostawało łyżką, ale w tych ziemniakach były skwarki, ale nie wolno było zajrzeć do tego sagana, żeby wybrać, jak ktoś próbował, to dostawał łyżką, pozostali dbali o to. Tak że to świadczy o tym, że po prostu się nie dojadło, znaczy może nie był tak głód jak to czasami w literaturze się mówiło, w tych galicyjskich wsiach, gdzie się ludzie aż buntowali, że puchli od głodu. No to u nas może tak aż nie było. Ale pamiętam, że ten chleb to był, że tak powiem, pod wydział. U nas nie było tego wydziału, chleb był ogólnie dostępny. Ale pamiętam jak się przychodziło, na przykład, ze szkoły i było przygotowane obiad. Mama poszła na Powiśle, a była kasza jaglana na przykład, przygotowana, ugotowana. No i we dwoje, pamiętam, z siostrą przychodziliśmy. Takie pamiętam takie zdarzenie, że jedno i

drugie chciało tej kaszy chyba więcej, bo jednemu zostało ucho z tego garnka, coś takiego. Tak że po prostu może tam było trochę i żartów, ale jednak była jakaś rywalizacja o ten właśnie większy przydział tego. Tak że generalnie ludzie żyli biedniej. Na przykład całodzienne kopanie ziemniaków, a zapłata za to, to był koszyk ziemniaków, ten, który przyniosła sobie ta kopaczka, ta kobieta, która kopała cały dzień i jako zapłatę, to dostawała koszyk tych ziemniaków za tę pracę. Tak że można było sobie to wyobrazić jaka tania była ta praca, jakie było zapotrzebowanie na tego ziemniaka. Do domu przynosiła ta kobieta i od razu to się gotowało, jak się skończyły te kopania, to niewiele zostawało na później. Pamiętam, że o tych warzywach to się jakoś mniej mówiło. Były tam te jakieś warzywa, marchewka, pietruszka i tak dalej, ale głównie piwnica z ziemniakami, to było takie zabezpieczenie żywności.

Data i miejsce nagrania	2018-12-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"